

Marinos

Proklos

czyli

o szczęściu

1. Gdy uzmysłowiłem sobie wielkość duszy i wszystkie inne zalety współczesnego naszego, filozofa Proklosa, a potem zastanawiałem się, jakiego przygotowania, jakiej siły słowa należałoby wymagać od tych, którzy chcieliby przystąpić do opisanego jego życia, i jak ja sam jestem bezradny na niwie literackiej, wówczas dochodziłem do przekonania, że lepiej, żebym się za to w ogóle nie brał, nie skakał przez dół (jak mówi przysłowie) i nie wystawiał się na żadne z niebezpieczeństw, jakie niesie z sobą podobnego rodzaju dzieło. Ale gdy przykładałem do tego inną miarę, gdy myślałem sobie, że i w świątyniach nie wszyscy przecież przychodzą do ołtarza z jednakowymi ofiarami, żeby pozyskać przychylność bogów, którym ten ołtarz jest poświęcony, ale jedni z bykami, drudzy z kozłami, inni jeszcze z czym innym, a jeden układa pochwalne wiersze, inni obywiają się bez wszelkich wierszy, a ci, którzy nie mają czego przynieść, przychodzą jedynie z placuszkami, a jak się trafi, z ziarenkami kadzidła, do bogów zaś zwracają się jedynie krótką modlitwą, ale tym niemniej także ich prośby bywają wysłuchane – więc gdy tak sobie pomyślałem, to przeląknąłem się, czy aby, wedle słów Ibikosa, nie zamieniam czci dla bogów na cześć u ludzi (choć w moim przypadku nie chodzi o cześć dla bogów, ale dla mędrca, bo zdaje mi się, że nie przystoi, bym jako jedyny spośród wszystkich jego uczniów zachowywał milczenie, skoro zapewne bardziej niż komu innemu wypadałoby mi w miarę swoich sił opowiedzieć całą prawdę o nim), choć pewnie ludzie i tak nie raczyliby okazać mi swego uznania, bo przecież pomyśleliby raczej, że zaniechałem tego jedynie z lenistwa albo z jakiejś innej słabości duszy, a bynajmniej nie z odrazy do pychy. I po wszystkich tych rozważaniach postanowiłem jednak opisać choćby niektóre z niezliczonych zasług naszego filozofa, opowiadając o nich tylko autentyczną prawdę.

2. Zaczę swoją przemowę nie tak, jak to zwykle czynią pisarze, przedstawiając wszystko w sposób uporządkowany, punkt po punkcie; za jej podstawę przyjmę tu myśl o szczęściu człowieka błogosławionego, nic bowiem w tym przypadku nie może być bardziej właściwe: jestem pewien, że spośród wysławianych we wszystkich czasach ludzi to on właśnie był najszczęśliwszy. Mam na względzie nie tylko szczęście mędrców, ową cnotę, która sama jedna wystarcza do osiągnięcia błogostanu – choć i to dane było mu w stopniu najwyższym; i nie tylko tę życiową pomyślność, którą sławią tak liczni – chociaż i tu w porównaniu z innymi ludźmi nie ominęło go powodzenie i był hojnie obdarowany wszystkimi tak zwanymi zewnętrznymi dobrami.; nie, mówię tu o pewnym doskonalszym szczęściu, składającym się i z jednego, i z drugiego.

3. Tak więc przyjmujemy najpierw podział cnót na naturalne, moralne i społeczne, a z drugiej strony na wyższe – oczyszczające (kaJartikaí) i kontemplacyjne (Jewrhtikaí), nie mówiąc o jeszcze wyższych, tak zwanych teurgicznych (Jeourgikaí), miejsce ich bowiem jest powyżej tego, co stanowi udział człowieka; i przyjmując to, zaczniemy nasz wywód od cnót naturalnych. Wszystkich, którzy są nimi obdarzeni, cechują one od urodzenia; i tak też było w przypadku wychwalanego tu błogosławionego męża – były mu one wrodzone, odznaczał się nimi od samego początku. Przejawiały się one wyraźnie nawet w zewnętrznej doskonałości jego oblicza, podobnego jak gdyby do królewskiej purpury.

Pierwszą z nich była najwyższa doskonałość wszystkich zewnętrznych zmysłów, nazywana przez nas „rozumieniem cielesnym”, w szczególności zaś nieskazitelność wzroku i słuchu, tych najznakomitszych naszych zmysłów, darowanych człowiekowi przez bogów jako dobro życiowe i dla poszukiwania mądrości. Doskonałość ta utrzymywała się u niego niezmiennie przez całe życie.

Drugą z nich stanowiła siła organizmu, odpornego na wysiłek i chłód, wytrzymującego proste odżywianie się, w czym Proklos wykazywał niefrasobliwość, oraz owe prace, którym oddawał się dniem i nocą, kiedy modlił się, wertował książki, pisał, rozmawiał z przyjaciółmi, a wszystko to robił z taką żarliwością, jakby każde z tych zajęć było dla niego jedynym. Takie predyspozycje do sprawiedliwości można nazwać „męstwem cielesnym”.

Trzecią cielesną cnotą była uroda, którą można porównać z harmonią duszy: były wszelkie podstawy do stwierdzenia pełnej zbieżności między tymi właściwościami. W istocie, jak ową właściwość duszy upatruje się w zgodności różnych jej sił, tak uroda ciała uwidacznia się w szczególnej proporcjonalności wszyst-

kich części ciała. A Proklos był wyjątkowo pociągający z wyglądu, i to nie tylko z racji swojej dobrej budowy, ale i z racji tego, że jego dusza rozkwitała w ciele, jak jakieś życiowe światło, rozciągając wokół cudowny blask, trudny do wyrażenia słowami. Był tak piękny, że jego wizerunek nie udawał się żadnemu malarzowi, i choćby nie wiem jak dobre były różne istniejące jego podobizny, to i tak jeszcze daleko im do tego, żeby oddać jego autentyczną fizjonomię.

Czwartą cielesną cnotę, zdrowie, pojmuje się na podobieństwo sprawiedliwości i prawości duszy: jaka jest sprawiedliwość duszy, taka też jest „sprawiedliwość cielesna”. W samej rzeczy, przecież sprawiedliwość nie jest niczym innym jak układem zaprowadzającym pokój między wszystkimi częściami duszy; dokładnie tak samo wśród słuchaczy Akademii zdrowiem nazywa się to, co w chaos życiowych zasad wnosi ład i wzajemną odpowiedniość. I zdrowie to od najmłodszych lat miał on tak znakomite, że na pytanie, ile razy chorował, odpowiadał, że tylko dwa-trzy razy w całym długim życiu, a przeżył pełnych siedemdziesiąt pięć lat. Potwierdzone to jest i przez to, czego sam byłem świadkiem w jego ostatniej chorobie: Proklos z wielkim trudem rozpoznawał owe bóle, których doznawało ciało – tak dalece były one dla niego czymś, do czego nie przywykł.

4. Takie były jego walory cielesne; ale na dobrą sprawę wszystkie je można nazwać jedynie zwiastunami tych walorów, w których uwidacznia się doskonała cnota. Nawet te właściwości duszy, które były mu wrodzone – dane z natury jako tworzywo do ukształtowania przez wszelkiego rodzaju wychowawców i nauczycieli – te części cnoty, które Platon nazywa pierwocinami duszy filozoficznej, były w nim godne podziwu. Obdarzony dobrą pamięcią, wrażliwy, wzniosłego ducha, dobry, stał się przyjacielem i powinowatym prawdy, sprawiedliwości, męstwa, wstrzeźliwości.

O tym, żeby świadomie łgać, nigdy nawet nie pomyślał, wszelkim kłamstwem się brzydził, a kochał prawdę wolną od zafałszowań. Bo niby jak człowiek pragnący dotrzeć do prawdy bytu, mógłby od najwcześniejszego dzieciństwa nie szukać we wszystkim prawdy? Przecież ze wszystkich dóbr prawda jest ceniona przez bogów i ludzi najwyżej.

Wystarczającym dowodem na to, jak pogardzał rozkoszami zmysłowymi a nade wszystko lubił wstrzeźliwość, może być jego gorliwość do nauk, skłonność i rwanie się do wszelkiego poznania; wiedza nigdy bowiem nie pozwala, by człowiekiem władowały zwierzęce, grube rozkosze, ale ze swej natury skłania jedynie do harmonijnej wewnętrznej zgodności duszy. Pazerność była mu niewymownie obca: choć jego rodzice byli ludźmi bogatymi, od młodych lat nie zwracał uwagi na całe ich bogactwo, pałając jedynie namiętnością do filozofii. Dlatego był wolny od nieustannych trosk i wszelkiej małostkowości, przejęty jedynie największymi i najogólniejszymi pytaniami o sprawy boskie i ludzkie.

Myśli te uwzniośliły jego duszę: nie przywiązywał, jak inni, znaczenia ani do ludzkiego życia, ani do śmierci; żadna z rzeczy, które innym wydawały się straszne, nie budziła w nim przerażenia; i tej przyrodzonej właściwości, która dawała mu do tego siłę, nie można nazwać inaczej, jak cnotą męstwa. Na podstawie tego wszystkiego staje się dla każdego jasne, choćby nawet nie próbował wnikać w jego naturalne walory: Proklos od młodych lat był wierny sprawiedliwości, prawy, dobry i czymś całkowicie obcym było mu wszelkie stronienie od ludzi, skrytość i stronniczość. Był skromny, ale bynajmniej nie skąpy i małostkowy, nie był zarozumiały, ale nie był też przecież nieśmiały – tak jawiła się nam jego natura.

5. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym, jak wrażliwą i hojną miał duszę – zwłaszcza przed tymi, którzy sami widzieli i słyszeli, jak wielka otchłań najlepszej wiedzy się w nim kryła, jak wiele rzeczy sam odkrył i ujawnił ludziom, i którym wraz z nami zdawało się niemal, że jako jedyny ze śmiertelnych nie napił się nigdy z pucharu zapomnienia. Obdarzony rzadko spotykaną siłą pamięci, nie doznawał cierpienia znanych ludziom łatwo zapominającym, nigdy nie popadał w rozdrażnienie, ale miał pełną świadomość, że dawane są mu nauki i jedynie w ich uczeniu się znajdował rozkosz. Stroniąc od wszystkiego, co niesmaczne i trywialne, odczuwał pokrewieństwo tylko z tym, co wyższe i lepsze; a na wspólnych naszych rozmowach, na przyjęciach wydawanych przez niego po złożeniu ofiar i przy innych tego rodzaju okazjach zawsze ujmował rozmówców uprzejmością i wesołością, ale zachowywał w tym dostojeństwo, tak że ludzie wychodzili od niego podniesieni na duchu.

6. Od urodzenia obdarzony wszystkimi tymi i wieloma innymi przyrodzonymi dobrami, wydany został na świat przez Marcellę, legalną żonę Patrikiosa – oboje byli rodem z Lykii i jaśnieli cnotą. Przyjęła go i wystąpiła poniekąd w roli położnej przy jego porodzie bogini-opiekunka Bizancjum; była ona jak gdyby

przyczyną jego istnienia, skoro urodził się w tym mieście, a potem – gdy osiągnął wiek chłopięcy – to także ona właściwymi sobie sposobami ukierunkowała go ku dobru: zjawiała się mu we śnie i wezwała do zajęcia się filozofią. Najwidoczniej dlatego tak był przywiązany do tej bogini, że przedkładał jej świątynie nad wszystkie inne i uczestniczył w obrzędach na jej cześć ze szczególnym natchnieniem.

Zaraz po urodzeniu ojciec z matką zawieźli go do swojej ojczyzny, do Ksantos, świętej ziemi Apollina, która zgodnie z boskim przeznaczeniem stała się i jego ojczyzną: znaczyło to, oczywiście, że Proklos, który miał w przyszłości stać się najlepszym we wszystkich naukach, musiał odebrać wychowanie i wykształcenie pod osobistą opieką boga-Musagetesa. Tam też ukształtował się jego dobry charakter, tam przyswoił sobie cnoty moralne – nauczył się kochać to, co należy, a unikać tego, co niestosowne.

7. Wtedy też ujawniło się w sposób naoczny, że od urodzenia otaczała go wielka miłość bogów. Pewnego razu zaniemógł i leżał złożony ciężką chorobą, już bez nadziei na wyzdrowienie; i wtedy zaraz [zstąpiwszy] z góry zjawił się przy jego posłaniu jakiś chłopiec, młody i pięknego oblicza – nie zdążył powiedzieć ani słowa, gdy stało się jasne, że to Telesfor. Przedstawiwszy się i wypowiedziawszy swoje imię, dotknął głowy chorego, przed którym stał, oparty o wezglowie, i w ten sposób od razu wyleczył go z dolegliwości, a sam zniknął. To boskie zjawisko było początkiem miłości bożej do młodego Proklosa.

8. Wkrótce, ucząc się jeszcze [przedtem] w Lykii u gramatyka, udał się do egipskiej Aleksandrii, jaśniejac już wszelkimi cnotami, właściwymi jego charakterowi, i zniewolił tam nimi wszystkich nauczycieli. Tak więc sofista Leonat (rodem, zdaje się, z Isaurii), bardzo znany w Aleksandrii wśród swoich kolegów po fachu, nie tylko dopuścił go do prowadzonych przez siebie lekcji, ale także przyjął do własnego domu i żywił przy jednym stole ze swoją żoną i dziećmi, tak jakby był jego synem. Poznał go z władcami Egiptu, a ci także przyjęli go do swego przyjacielskiego grona, zniewoleni przenikliwością jego umysłu i wdzięcznością charakteru. Uczył się u gramatyka Oriona, potomka egipskiego rodu kapłańskiego, tegoż znawcy swojego fachu, który sam pisał księgi i pozostawił po sobie wiele pożytecznych rzeczy; chodził też na lekcje do nauczycieli rzymskich i w krótkim czasie doszedł do wielkich osiągnięć w tych przedmiotach. Zaczął od specjalności swego ojca, który zyskał niemały rozgłos, zajmując się w stolicy pracą w sądzie i prawem. Ale nade wszystko w te młode lata, nie skosztowawszy jeszcze filozofii, entuzjasmował się retoryką: zyskał sobie na tym polu wielką sławę i koledzy oraz nauczyciele patrzyli na niego jak na cud, gdyż mówił przepięknie, uczył się z łatwością, a z wyglądu i zachowania podobny był bardziej do nauczyciela niż do ucznia.

9. Nie zakończył jeszcze nauki, gdy sofista Leonat wziął go ze sobą, udając się do Bizancjum, dokąd i sam Proklos już się wybierał za radą swego przyjaciela Teodora, władcy Aleksandrii, człowieka o wytwornym umyśle, wzniosłej duszy i niezmiernej miłości do filozofii. Młodzieniec ochoczo podążył za nauczycielem, żeby nie przerywać swych zajęć. Ale bardziej prawdopodobne jest, że to dobry los wskazał mu drogę do jego rodzinnych stron; zaraz po przyjeździe zjawiała mu się bowiem bogini z poleceniem, by udał się do ateńskich uczelni.

Lecz zanim to zrobił, powrócił do Aleksandrii. Tutaj powiedział „wybaczenie” retoryce i całej reszcie tego, nad czym dotąd pracował, i został słuchaczem filozofów aleksandryjskich. Arystotelesa studiował u sławnego filozofa Olimpiodora, a nauki matematyczne – u Herona, człowieka pobożnego i nie mającego sobie równych w sztuce nauczania. Obaj ci mężowie tak byli zniewoleni dobrym charakterem młodzieńca, że Olimpiodor chciał zaręczyć z nim swoją córkę, także wychowywaną na filozofii, a Heron przyjął go do swego domowego ogniska i bez wahania dzielił się z nim całą swoją pobożnością. Olimpiodor potrafił znakomicie mówić – swoboda i szybkość jego mowy sprawiała, że słuchacze z trudem go rozumieli; ale Proklos, słuchając go pewnego razu, po skończonym wykładzie powtórzył kolegom wszystko, co mówił nauczyciel, prawie słowo w słowo, choć lekcja była bardzo długa. Opowiedział mi o tym jego kolega ze szkolnej ławy, Ulpian z Gazy, który także niemałą część życia poświęcił filozofii. A logicznych traktatów Arystotelesa Proklos bez trudu nauczył się na pamięć, choć każdemu, kto bierze się do filozofii, nawet ich przeczytanie sprawia trudność.

10. U takich to nauczycieli uczył się Proklos w Aleksandrii, wykorzystując to, że byli na miejscu, żeby nauczyć się od nich wszystkiego, w czym byli mocni. Gdy jednak zaczął dostrzegać, że przy czytaniu filozofów dają komentarze niegodne filozoficznej myśli, wzgardził dalszymi takimi zajęciami i przypomniał sobie, co zapowiedziała w Bizancjum bogini, kiedy mu się zjawiała.

Zaraz też udał się do Aten, w czym towarzyszyła mu cała literatura i cała filozofia, a przewodnikami byli bogowie i dobre duchy; to oni wskazali mu, że ma zostać strażnikiem filozofii, żeby zachowana została ciągłość i nieskazitelność w przekazywaniu Platońskiej nauki. W sposób naczynny się to objawiło zaraz, jak tylko wylądował w Grecji, kiedy to rzeczywiście boskie znaki ukazały mu przyszły ojcowski los i wyznaczone odgórnie przeznaczenie następcy Platona. Odbyło się to tak. Kiedy przybył do Pireusu i dowiedziano się o tym w mieście, to wyszedł na przystań, żeby go przywitać, Mikołaj, później wybitny sofista, a wtedy jeszcze uczeń ateńskich nauczycieli: chciał zająć się Proklosem i zaprowadzić go do siebie jako swego krajana, ponieważ sam również pochodził z Lykii. Poszli do miasta. W drodze Proklos zmęczył się marszem; i oto w pobliżu świątyni Sokratesa (a jeszcze nie wiedział i nie słyszał, że gdzieś w tym miejscu oddaje się cześć Sokratesowi) poprosił Mikołaja, żeby zatrzymali się i usiedli na trochę, a jeśli to możliwe, żeby przynieść mu wody, ponieważ jest bardzo spragniony. Mikołaj zaraz posłał po wodę i przynieśli ją akurat z tejże świątyni: było tam źródło, niedaleko od samego posągu Sokratesa. A kiedy Proklos zaczął pić, Mikołaj zaraz zrozumiał, że to znak: „Nie przypadkowo usiadłeś w świątyni Sokratesa i w niej po raz pierwszy napiłeś się attyckiej wody!” I wtedy wstał i pokłonił się przed swoim towarzyszem, a potem poszli dalej do miasta. Kiedy Proklos już wchodził na Akropol, u wejścia napotkał stróża z kluczem, szykującego się do zamknięcia bramy; i ten stróż powiedział mu tak (przekazuję jego słowa dokładnie): „Gdyby nie ty, zamknąłbym bramę!” Czyż może być znak jaśniejszy od tego? Doprawdy, żeby go zrozumieć, nie trzeba ani Poliidusa, ani Melampusa.

11. Retorzy w Atenach byli gotowi bić się o niego, przypuszczając, że przyjechał do nich; ale Proklos i tutaj wzgardził zajęciami retorycznymi, a udał się do pierwszego wśród filozofów, Syrianosa, syna Filoksenosa. Z Syrianosem był też wówczas Lachares, uczeń tego filozofa, doświadczony w rozważaniach filozoficznych i tak sławny w sofistyce, jak Homer w poezji. Był on z Syrianosem; pora była późna i w czasie, jak ze sobą rozmawiali, zaszło słońce i po raz pierwszy po nowiu pokazał się skrawek księżyca. Pożegnali się z Proklosem i czekali, aż młody gość się oddali, żeby nikt nie przeszkadzał im pokłonić się bóstwu. Ale Proklos, zanim zdążył odejść, sam zobaczył, że właśnie pojawił się księżyc w swoim niebiańskim domu, toteż sam rozwiązał i zdjął sandały i tak, jak stał, na oczach gospodarzy, powitał boginię. Zdumiony taką śmiałością chłopca, Lachares wyrzekł wtedy do filozofa Syrianosa boskie słowa Platona o wielkich duszach: „Będzie z niego albo coś bardzo dobrego, albo wprost przeciwnie!” Oto jakie znaki (a są to tylko niektóre z wielu) ukazane zostały przez bogów naszemu filozofowi zaraz po jego przybyciu do Aten.

12. Syrianos przyjął młodzieńca i zaprowadził do wielkiego Plutarcha, syna Nestoriusza. Zobaczywszy młodzieńca, który nie miał nawet dwudziestu lat, usłyszawszy o jego wyborze i wielkiej miłości do filozoficznego sposobu życia, Plutarch niezmiernie się z tego ucieszył i z ochotą zaproponował mu filozoficzne rozmowy, choć z racji wieku nie było to dla niego łatwe: był już sędziwym starcem. U Plutarcha Proklos przeczytał dzieło Arystotelesa *O duszy* i Platońskiego *Fedona*; i wielki starzec zachęcił go do zapisywania swych wypowiedzi, odwołując się do młodzieńczej ambicji i obiecując mu, że kiedy zbierze się wystarczająco dużo notatek, to powstanie z tego cała książka pt. „Komentarze Proklosa do Platońskiego *Fedona*”. Cieszył się widząc, jak młodzieniec rwie się do wszystkiego, co piękne, mówił nie raz do niego „mój dziecko” i przyjmował go u siebie w domu. A kiedy zauważył, z jakim zdecydowaniem młodzieniec powstrzymuje się przed przyjmowaniem zwierzęcego pokarmu, zaczął go przekonywać, żeby nie był tak zasadniczy i zatroszczył się o to, by ciało mogło służyć pracy duszy; to samo powiedział o pożywieniu młodzieńca także filozofowi Syrianosowi, ale ten dał starcowi taką odpowiedź: „Pozwól mu, by nauczył się, czego należy, i przy takiej diecie, a potem niech choćby umrze z głodu, jeśli chce”. Tak troszczyli się o niego jego nauczyciele.

Dwa lata przeżył jeszcze starzec po przyjściu do niego Proklosa, a umierając polecił opiekować się młodzieńcem swemu następcy Syrianosowi i wnukowi Archiadowi. A Syrianos, przyjmawszy go, nie tylko pomagał mu wiele w naukach, ale i we wszystkich pozostałych sprawach był mu towarzyszem, dzieląc z nim filozoficzny sposób życia: widział, że znalazł w młodzieńcu takiego słuchacza i następcę, jakiego od dawna szukał – zdolnego do poznawania zarówno boskich tajemnic, jak i nieskończonych nauk ludzkich.

13. Tak więc, nim minęły dwa lata, przeczytał gruntownie wszystkie pisma Arystotelesa na temat logiki, etyki, polityki, fizyki, a przede wszystkim teologii. Utwierdziwszy się zaś w tym, niczym w małych,

wstępnych misteriach, przystąpił do prawdziwych misteriów nauki Platona, przystąpił z marszu i nie myśląc kroku, jak mówi przysłowie. Ukryte u Platona boskie świętości starał się przejrzyć niezamroczone oczyma duszy i nieskazitelną jasnością rozumowania. Pracując niestrudzenie po całych dniach i w bezsenne noce, układał w jedną całość przepisywane słowa Platona oraz własne uwagi i w ten sposób w krótkim czasie zrobił takie postępy, że już w dwudziestym ósmym roku życia napisał błyskotliwe i pełne uczoności „Komentarze do *Timajosa*” i wiele innych dzieł. Takie wykształcenie przyczyniło się jeszcze bardziej do upiększenia jego charakteru i wraz z naukami pomnożył również swe cnoty.

14. Zajmował się też polityką, wzorując się na dziełach politycznych Arystotelesa i na Platońskich *Prawach* oraz *Państwie*. A żeby jego rozważania na ten temat nie wydawały się puste i niemożliwe do wcielenia w życie, zachęcił do tego dzieła Archiada, przyjaciela bogów, sam bowiem nie mógł bez reszty poświęcić się polityce, zajęty ważniejszymi sprawami. Archiada zaś instruował i kształcił, wyrabiając w nim wszelkie zalety i nawyki potrzebne politykowi; jak trener szybkobiegaczowi, radził mu prześcignąć wszystkich w troszczeniu się o miasto w całości, a jednocześnie działać na korzyść każdego mieszkańca z osobna, kierując się wszelkimi cnotami, zwłaszcza zaś sprawiedliwością. Taką umiejętność godzenia różnych rzeczy wytwarzał w nim też swym postępowaniem, gdy okazywał hojność i wielkoduszność, obdarowując pieniędzmi i przyjaciół, i krewnych, i gości, i współobywateli, żeby było jasne, na ile jest wyższy nad wszelkie samolubstwo. Niemałe pieniądze ofiarowywał też na potrzeby społeczne; a umierając, zapisał w testamencie swój majątek nie tylko Archiadowi, ale również dwom miastom – swojej ojczyźnie i Atenom. Dlatego i dzięki swojej naturze, i dzięki przyjaźni Proklosa Archiad stał się takim orędownikiem prawdy, że nasz towarzysz wspominał o nim jedynie z nabożeństwem, nazywając go „najpobożniejszym Archiadem”.

15. Filozof sam też udzielał czasami rad politycznych: uczestniczył w zgromadzeniach miejskich, wypowiadając rozumne opinie, rozmawiał z władcami o sprawiedliwości i swoją wolną filozoficzną mową niby nie przekonywał wprost, ale w gruncie rzeczy prawie zmuszał ich do odpłacania każdemu stosownie do zasług. I w ogóle troszczył się nawet o przyzwoitość swoich czytelników i zachęcał ich do umiaru w działaniach społecznych – zachęcał nie tylko słowami, ale i czynem, przez całe życie stanowiąc jak gdyby wzór umiaru. A swoją odwagę cywilną okazał istic Heraklesowym czynem. Nastąpił wówczas okres burzliwy i pełen zamętu, gwałtowne wiatry szalały nad jego przykładnym życiem, a on, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, żył nadal tak, jak żył, bez bojaźni i niezłomnie; i dopiero gdy niezyczliwi niczym gigantyczne sępy rzucili się na niego jak na zdobycz, postanowił ustąpić przed biegiem rzeczy i wyjechał z Aten do Azji. Wynikło stąd dla niego wielkie dobro: nic innego, tylko jego bóstwo wymyśliło powód takiego wyjazdu – w tym celu, żeby nie zaprzepaścił okazji do zaznajomienia się z misteriami, których dawniejszych przepisów przestrzegano jeszcze w Azji. Teraz i on sam poznał je od miejscowych mieszkańców, a ci z kolei, zapomniawszy to i owo z powodu dawności tej tradycji, ponownie nauczyli się tego od filozofa, niezrównanego w swoich opowieściach o sprawach boskich. Robił to i zachowywał się przy tym tak dyskretnie, jak żaden z pitagorejczyków, niewzruszenie przestrzegających testamentu nauczyciela: „Żyj w sposób niewidoczny!” W Lidii spędził rok, a potem za przyzwoleniem bogini patronującej umiłowaniu mądrości powrócił do Aten. Takim to właśnie sposobem okazał siłę męstwa – którym odznaczał się najpierw dzięki naturze i charakterowi, a potem dzięki nauce i poszukiwaniom przyczyny. Miał również drugi sposób wykazywania w działaniu swego politycznego zmysłu: pisał orędzia do władców i wyświadczał w ten sposób dobrodziejstwa całym miastom. Zaświadczyć mogą o tym wszyscy, którzy znaleźli za jego sprawą owych dobrodziejstw – i Ateńczycy, i mieszkańcy Andros, i inni obcoplemieńcy.

16. Przyczyniał się też do upowszechnienia studiów literackich, zarówno sam poczuwając się do troski o uczonych, jak i zachęcając władców do rozdzielania pomiędzy nich, stosownie do zasług, zasiłków i innych nagród. A przy tym nie robił tego bez wyboru i na chybił trafił: samych swych podopiecznych zachęcał do troski o własne nauki, o wszystko ich rozpytując i wypytując, dzięki czemu sam potrafił świetnie zorientować się we wszystkim. A jeśli czyjeś odpowiedzi zdradzały opieszałość, beształ opieszałego tak surowo, że wydawał się porywczym i ponad miarę zadufanym w sobie w swoich pretensjach do słusznego sądu o wszystkim. I w samej rzeczy był zadufany w sobie, ale nie było to w jego przypadku wadą, jak u innych: było to u niego zwrócone wyłącznie ku cnocie i dobru, a bez takiej żarliwości chyba nie zdarza się wśród ludzi nic wielkiego. Był porywczy, nie będę się spierał, ale zarazem i łagodny: bardzo szyb-

ko się uspokajał i z zagniewanego stawał się ustepliwym, miękkim jak wosk. Mógł besztuć rozmówców a zarazem żałować ich, pomagając im i ujmując się za nimi u władców.

17. W tym miejscu stosowne będzie przypomnieć i drugi rys jego życzliwości dla ludzi, ponieważ czegoś takiego chyba nie można powiedzieć o nikim innym. Nigdy nie miał żony ani dzieci – tak sam chciał, a chociaż mógł wybierać między wieloma najznakomitszymi i najbogatszymi niewiastami, to jednak, jako się rzekło, wolał zachować wolność. Ale przy tym troszczył się o swoich kolegów i przyjaciół ze wszystkimi ich dziećmi i żonami tak, jakby był dla nich wszystkich razem ojcem i rodzicem – taką roztaczał opiekę nad życiem każdego. A jeśli komuś z bliźnich zdarzyło się zaniemóc, wówczas przede wszystkim zwracał się do bogów ze śpiewami i hojnymi ofiarami, a potem przychodził do chorego pełen troskliwości, wzywał lekarzy, ponaglał ich, by zrobili wszystko, co tylko może ich sztuka, sam czasami dawał im cenne rady na podstawie własnego doświadczenia i wielu w ten sposób wybawił ze śmiertelnego niebezpieczeństwa. A jak dobry był dla niewolników, z którymi był bliżej, każdy może się przekonać na podstawie testamentu tego najbardziej błogosławionego męża. Ze wszystkich swoich bliskich najbardziej kochał Archiada i jego krewnych, po pierwsze, dlatego że Archiad był potomkiem filozofa Plutarcha, a po drugie dlatego, że związany był z nim przyjaźnią pitagorejską, jako nauczyciel i jako współuczeń. Z owych wspomnianych dwóch rodzajów przywiązania ten drugi były nawet ściślejszy: ani Archiad nie miał innych życzeń niż Proklos, ani Proklos innych niż Archiad.

18. Powiedziawszy o przyjaźni w życiu Proklosa, kończymy tym świetnym akcentem szereg jego cnót społecznych, dalekich jeszcze od prawdziwych, i przechodzimy do cnót oczyszczających, które są już zupełnie innego rodzaju niż społeczne. Oczywiście, te ostatnie także wymagają oczyszczenia duszy, dającego człowiekowi przeczność w ludzkich sprawach, a nawet upodobniającego go do boga, co jest wyższym celem duszy. Ale te dwa rodzaje oczyszczenia uwalniają duszę od ciała w różny sposób, jeden bardziej, drugi mniej. Są i pewne oczyszczenia społeczne: kto w tutejszym życiu jest z nimi obeznany, tego one upiększają, naprawiają, temu one temperują i powściągają porywy, popędy, wszelkie namiętności duszy, tego one uwalniają od nieprawdziwych mniemań. Ale są i oczyszczenia wyższe od nich: te, które oddzielają i odsuwają od nas całe ołowiane brzemie bytu, które ukazują drogę ucieczki z tego świata – i to do nich właśnie nasz filozof przykładał się w całym swoim filozofującym życiu, starając się dokładnie oddać w słowach, na czym one polegają i jak dochodzą w człowieku do skutku, oraz żyjąc w doskonałej zgodności z nimi, kierując całą swoją aktywność ku takiemu oddzieleniu duszy, [...]: starczało mu na to sił nie tylko w kwiecie wieku, ale i u schyłku życia respektował ten zwyczaj z całą skrupulatnością, jak prawo.

19. W używaniu jada i napoju, co jest koniecznością życiową, był w najwyższym stopniu powściągliwy – na tyle, żeby tylko nie zaniemóc i nie opaść z sił. Nade wszystko lubił powstrzymywać się od pokarmu z istot żyjących; i nawet jeżeli silniejsza potrzeba zmuszała go do naruszenia tej powściągliwości, ledwie dotykał takiego pokarmu, żeby tylko nie naruszyć ceremonii. Oczyszczał się co miesiąc poprzez święte praktyki na cześć Matki Bogów, przyjęte u Rzymian, a do tego i przez Frygijczyków; wystrzegał się egipskich złych dni skrupulatniej niż sami Egipcjanie; a ponadto pościł w pewne szczególne dni ze względu na ukazujące mu się wizje. W ostatni dzień miesiąca nigdy niczego nie jadł i nawet nie najadał się zawczasu, ponieważ nów księżyca [czyli początek nowego miesiąca księżycowego] świętował zawsze uroczyście i wystawnie. W ogóle obchodził wszystkie dni świąteczne, nawet cudzoziemskie, stosując się do ustalonych obyczajów, i nie było to dla niego, jak dla innych, powodem do próżnowania i wyżerki, ale sposobnością do obcowania z bogiem, śpiewów itp. Świadectwem tego są choćby jego pieśni, sławiące nie tylko bogów helleńskich, ale i gazejskiego Marna, i askalońskiego Asklepiosa Leontucha, i Tiandryta, tak czczonego u Arabów, i Izydę, czczoną w File, a także wszystkich innych bez wyjątku. Było to stałym zwyczajem tego najpobożniejszego męża: mówił, że filozof powinien być nie tylko kapłanem jakiegoś jednego miasta czy też kilku miast, ale hierofantem całego świata. Taką właśnie czujność umysłu wykazywał we wszystkim, co dotyczyło oczyszczenia i świętowania.

20. Potrafił oddalać od siebie cierpienia, a jeśli dosięgały go czasem, to znosił je z cierpliwością i było mu lżej od tego, że lepsza jego część była od nich wolna. Hart jego ducha wobec bólu widoczny był szczególnie podczas ostatniej choroby. Złożony niemocą, dręczony bólami, odrywał się od nich dzięki temu, że wciąż na nowo prosił nas o śpiewanie hymnów do bogów i dopóki śpiewaliśmy, nie bał się bólu i zaznał spokoju od wszelkich cierpień. Ze wszystkiego zaś najbardziej zadziwiające było to, że nawet pamię-

tał wszystko, co śpiewaliśmy, choć prawie wszystkie pozostałe ludzkie dzieła wypadały mu z pamięci wskutek owej niemocy, w którą popadł: kiedy zaczynaliśmy śpiewać, podpowiadał nam słowa hymnów, a także wierszy Orfeusza, które mu czytaliśmy. I nie tylko w cierpieniach cielesnych przejawiał taką nieugiętość, ale bardziej jeszcze w nieoczekiwanych wypadkach życiowych: za każdym razem, gdy coś się zdarzało, mówił tylko: „Tak to już jest, tak to w życiu bywa”. Te godne pamięci słowa zdają mi się najlepszym świadectwem wielkości jego duszy. Umiał powściągać gniew i albo w ogóle nie oburzał się, albo nie oburzał się rozumną częścią duszy, a pozostałą, jeżeli nawet, to tylko mimo woli i trochę. Namiętność miłosna ogarniała go, moim zdaniem, tylko w marzeniach, a i to przelotnie.

21. W taki to sposób była usposobiona i wewnętrznie ukształtowana dusza tego błogosławionego męża, osiągając nieomal stan oddzielenia od ciała, chociaż na pozór była jeszcze z nim związana. Było w niej rozumienie – nie to życiowe, pozwalające kierować tym, czym równie dobrze można nie kierować, ale inne, było to bowiem pewne bardziej czyste myślenie, skierowane ku samemu sobie i nie skrępowane cielesnymi przedstawieniami. Była wstrzeźliwość – umiejętność unikania wszystkiego, co złe, i nie tyle trzymania się w namiętnościach [złotego] środka, co raczej bycia całkowicie od nich wolnym. Była dzielność – w tym, żeby nie lękać się oddzielenia duszy od ciała. W tej duszy panował rozum i umysł, niższe zmysły nie sprzeciwiały się oczyszczającej sprawiedliwości i całe jego życie było piękne.

22. Od takiego rodzaju cnót stopniowo i bez wysiłku, jakby po jakiejś drabinie doskonałości, wzniósł się do wyższych i wspanialszych cnót, prowadzony przez niezawodną przewodniczkę naturę i umiejętne wychowanie. Oczyszczywszy się, wzniósłszy się ponad wszelkie sprawy życiowe, [...] dostąpił prawdziwego szafu dionizyjskiego, ujrzał na własne oczy szczęśliwe widoki, których on użył, i doszedł do swej nauki nie poprzez przykładowe rozważania i wnioski, ale jak gdyby prostym spojrzeniem wleciał bezpośrednio swoją umysłową siłą ku praobrazom boskiego Umysłu, osiągając dzięki temu ową cnotę, którą w sposób dokładniejszy można nazwać rozumieniem, a jeszcze lepiej – mądrością, albo nawet jakimś jeszcze bardziej podniosłym mianem. Dzięki działaniu tej siły nasz filozof bez trudu przejrzał na wskroś całą helleńską i barbarzyńską teologię, nawet tę, która została zamglona wątkami baśniowymi, i poprzez swoje natchnione komentarze i uzgodnienia ukazał ją w nowym świetle wszystkim tym, którzy chcieli i mogli podążać w tym za nim. Przeczytał wszystkie dawne dzieła, w sposób zdecydowany oddzielił w nich wszystko to, co miało jawnie nieistotny charakter, metodą porównywania i dokładnego sprawdzania obalił zaś wszystko, co sprzeciwiało się prawdom wyższego rzędu. O każdym z tych przedmiotów rozprawiał w rozmowach z całą dobitnością i jasnością, na temat wszystkiego tego zostawił uwagi w swoich dziełach. W swojej bezprzykładnej pracowitości dzień w dzień rozpatrywał po pięć kwestii, a niekiedy i więcej, i pisał nie mniej niż 700 linijek. Odwiedzał i innych filozofów, prowadząc z nimi wieczorami nie spisywane rozmowy, ale i przy tym ani na chwilę nie zapominał o nocnych obrzędach i praktykach, nie zapominał pokłonić się słońcu o wschodzie, w południe i o zachodzie.

23. A i on sam był inicjatorem wielu nauk, przed nim nie znanych – zarówno o przedmiotach przyrodniczych, jak umysłowych i boskich. Tak więc jako pierwszy ustalił, że jest pewien rodzaj dusz zdolnych do tego, żeby kontemplować wiele idei naraz, i że dusze te zajmują miejsce pośrednie pomiędzy Umysłem, ogarniającym wszystko jednym spojrzeniem, a tymi duszami, które zdolne są tylko do wznoszenia się ku jednej idei. Kto sobie życzy, sam może zapoznać się pozostałymi odkryciami Proklosa, czytając jego dzieła. Nie będę tu tego wyliczać, żeby szczegółowym sprawozdaniem nie przeciągać swojej przemowy. Kto przeczyta jego dzieła, ten sam przekona się, że wszystko, co o nim powiedziałem, to szczerza prawda; a jeszcze bardziej mógłby się o tym przekonać, gdyby sam go zobaczył, spojrzał mu w twarz, posłuchał jego rozważań i wspaniałych wykładów na tematy Sokratyczne i Platońskie, które prowadził co rok. Jasne było bowiem, że jego mowa płynie nie bez boskiego natchnienia: słowa wypływały z jego przemądrych ust śnieżnym potokiem, jego oczy zdawały się pełne jakiegoś ognia, a z całego oblicza bił boski blask. Pewien człowiek imieniem Rufin, pełen godności, prawdomówny i zasłużony w sprawach państwowych, będąc kiedyś obecny przy tych komentarzach, zobaczył blask wokół jego głowy i gdy tylko filozof skończył, pokłonił się przed nim i pod przysięgą powiedział o swojej boskiej wizji. Tenże Rufin, gdy filozof powrócił z Azji, kiedy przeminęły nieszczęścia [jakie spadły na Ateny], chciał mu dać w prezencie dużo złota, ale Proklos wzgardził prezentem i stanowczo odmówił jego przyjęcia.

24. Powróćmy jednak do tego, cośmy zaczęli. Wyliczając jego cnoty kontemplacyjne, opowiedzieliśmy (choć w stopniu mniejszym, niżby należało) o jego mądrości; teraz należy powiedzieć o jego sprawiedliwości, także należącej do tego kręgu cnót. Ujawnia się ona nie – jak poprzednie – w licznych częściach i nie w zgodności tych części, ale przede wszystkim w swych swoistych działaniach – jest to żarliwość zwrócona ku Umysłowi i bogu; i nasz filozof wyróżniał się w tym, jak nikt inny. Nawet pozwalając sobie na odpoczynek po całodziennej pracy i krzepiąc ciało snem, nie porzucał swoich rozmyślań. Dążył do tego, by najszybciej, jak tylko można, otrząsnąć się ze snu, tego próżniactwa duszy; było jeszcze daleko do końca nocy, jeszcze nie wybiła godzina modlitwy, a on już budził się sam ze snu i, nie wstając z łóżka, układał hymny albo obmyślał nauki, rano zaś, kiedy już wstał, zapisywał je.

25. W takiej samej mierze zachowywał wstrzemięźliwość stanowiącą następstwo tych cnót. Polega ona na tym, że dusza kieruje się do wewnątrz, ku Umysłowi, i niedostępna jest dla wszystkiego innego, nic z tych rzeczy jej nie zakłóca.

Towarzysząca im dzielność cechowała go w stopniu równie doskonałym: przedmiotem jego dążeń była beznamiętność, stanowiąca właśnie cel tej cnoty; doszedł w swoim jestestwie do beznamiętności i całe jego życie było, wedle słów Plotyna, nie tyle życiem dobrego człowieka, kierującego się cnotami społecznymi, co życiem właściwym bogom, w imię którego porzucił życie ludzkie: we wszystkim był podobny do bogów, a nie do dobrych ludzi.

26. Wszystkie te cnoty wykształcił w sobie jeszcze w czasie nauki pod kierunkiem filozofa Syrianosa i studiowania dawnych prac. Od tego nauczyciela przejął też początki orfickiej i chaldejskiej teologii, ale były to, żeby tak rzec, tylko nasiona, ponieważ wysłuchać na ten temat szczegółowych wykładów nie było już mu dane. Było to tak: Syrianos kazał Proklosowi i Domninosowi (syryjskiemu filozofowi, później jego następcy) wybrać, co chcieliby, żeby im objaśniał: wiersze Orfeusza, czy też sentencje wyroczni; ale ich wybory nie były zgodne – Domninos wybrał Orfeusza, a Proklos wyrocznie; ale i to wkrótce się urwało, ponieważ wielkiemu Syrianosowi niewiele już życia zostało. Jednak zainspirowany przez nauczyciela, już po jego śmierci zagłębił się w jego notatki na temat Orfeuszowej mądrości i w niezliczone pisma Porfiriusza i Jamblicha o wyroczniach, w chaldejskie książki o tej samej tematyce i w końcu w same słowa boskich wyroczni. I było to drogą jego wstępowania ku ostatecznej granicy cnót dostępnych ludzkiej duszy – ku tym cnotom, które boski Jamblich tak pięknie nazwał teurgicznymi. Zebrał wszystkie objaśnienia poprzednich filozofów i opracował je z całą należną subtelną myślą, sprowadzając do wspólnej podstawy ważniejsze dzieła o wyroczniach pochodzących z boskiego źródła oraz pozostałe przedstawienia chaldejskiej nauki – i wszystko to zajęło mu pięć lat życia. W tym czasie przyśnił mu się proroczy sen: tak jakby wielki Plutarch mówi mu, że jego życie będzie trwało tyle lat, ile on, Plutarch, ułożył czterosłowi na temat wyroczni; a po przeliczeniu okazało się, że tych czterosłowi było siedemdziesiąt. Że był to sen proroczy, stało się jasne pod koniec jego życia: jak już zostało powiedziane, Proklos przeżył siedemdziesiąt pięć lat, ale ostatnie pięć lat już w niemocy. Od mało wyszukanego i uciążliwego dla organizmu pokarmu, od zbyt częstych ablucji i temu podobnych praktyk jego kwitnące ciało osłabło i w siedemdziesiątym roku życia popadło w niemoc, tracąc zdolność do jakiegokolwiek pracy. Tak jak poprzednio układał modlitwy i pieśni, tak jak poprzednio coś niecoś pisał i rozmawiał z przyjaciółmi, ale nie miał już do tego wszystkiego dotychczasowych sił. Wtedy to właśnie przypomniał sobie swój sen, zdziwił się i odtąd nieraz mówił, że jego życie trwało tylko siedemdziesiąt lat. W tym osłabieniu pobudzał go do kontynuowania owych uczonych komentarzy przede wszystkim młody Hegios, który od dzieciństwa przejawiał wszelkie znamiona dziedzicznych cnót i doprawdy jawił się jako [kolejne] ogniwo w złotym łańcuchu rodu Solonowego. Rozmawiając z Proklosem o teologii Platonskiej i innej, wykazywał wielką gorliwość; i dlatego starzec przekazał mu swoje dzieła, radując się z całej duszy, że gołowas tak głęboko wchodzi w każdą naukę. Tyle można najkrócej powiedzieć o jego pociągu do nauki chaldejskiej.

27. Co się zaś tyczy Orfeusza, to pewnego razu, czytając z Proklosem wiersze Orfeusza, zauważyłem, że w jego objaśnieniach jest pewna znacznie obszerniejsza i głębsza teologia, w porównaniu z tą, którą mógł zaczerpnąć od Jamblicha i Syrianosa; poprosiłem filozofa, żeby w swoich objaśnieniach nie pomijał i tych bosko natchnionych wierszy i napisał do nich pełne i wyczerpujące komentarze, ale on odpowiedział, że nie raz już o tym myślał, ale zdecydowanie powstrzymywały go przed tym prorocze sny; pojawiał mu się jego nauczyciel, Syrianos, i formułowanymi bez ogródek groźbami odwoził go od tego zamiaru. Wtedy

uciekłem się do innego fortelu i poprosiłem go o zaznaczenie tego, co najbardziej mu się podoba w księgach jego nauczyciela; sławny mąż zgodził i postawił umowne znaczki naprzeciw poszczególnych twierdzeń, a ja zebrałem to wszystko razem – w ten sposób powstały jego uwagi i przypisy do Orfeusza, dość obszerne, choć nie obejmujące całej jego bosko natchnionej poezji ani każdej jego pieśni w całości.

28. Po tym, jak od opisanych spraw wzniosł swą cnotę do wyższego i doskonalszego stopnia, do teurgii, nie powracał już dalej do poprzedniego stopnia, kontemplacyjnego, ale i z dwóch sposobów boskiego życia nie zadowalał się tym, przy którym wyłącznie umysł kieruje się ku temu, co wyższe, ale zarazem starał się wniknąć i w drugą, jeszcze bardziej boską dziedzinę, nie mającą nic wspólnego z tym ludzkim sposobem życia, o którym mówiliśmy wcześniej. Zaczął brać udział w zebraniach i rozmowach chaldejskich, uczestniczył w ich milczących korowodach i przyswoił sobie wszystkie te obyczaje, a ich sens i przeznaczenie wyjawiała mu Asklepigenia, córka Plutarcha: ona jedna przejęła od ojca i zachowała tajniki orgiastycznych misterii i całej teurgicznej nauki, wywodzącej się od wielkiego Nestoriusza. Nasz filozof jeszcze i przedtem, oczyściwszy się zgodnie z obrzędem chaldejskim, widział na własne oczy świetliste upiory Hekate i komunikował się z nimi, jak sam o tym wspomina w pewnym swoim dziele. Mało tego, [...] sprowadził na Attykę deszcze i położył kres rocznej suszy; za pomocą talizmanów uspokajał trzęsienia ziemi; a wykorzystując proroczą moc trójnoga wypowiadał wiersze o swoim własnym losie. Tak więc w czterdziestym roku życia przyśniło mu się, że mówi takie oto słowa:

Tam wysoko w niebiosach bucha blask nieśmiertelny,
Tryskający ze źródła, gdzie płonie boski ogień.

A w czterdziestym drugim roku życia przyśniło mu się, że wykrzykuje tak:

Czyż to nie moja dusza, ognistą siłą niesiona,
Na skrzydłach umysłu w światy wzlataje eteryczne
I ciska, nieśmiertelna, gromy w gwiazdowych rejonach?

I w końcu objawiło mu się we śnie także to, że jest ogniwem w łańcuchu Hermesa i że zamieszkuje w nim dusza pitagorejczyka Nikomachosa.

29. Gdyby mi się chciało przeciągać opowiadanie, mógłbym wiele jeszcze opowiedzieć o jego teurgicznych wyczynach; ale z niezliczonych przykładów powiem tylko o jednym, był to bowiem prawdziwy cud. Archiad i Plutarchia mieli córkę Asklepigenię, która została żoną Teagenesa, naszego dobroczyńcy; kiedy jako dziewczynka chowała się jeszcze w domu rodzicielskim, zdarzyło jej się ciężko zachorować i lekarze nie umieli jej wyleczyć. Dla Archiada była ona jedyną nadzieją na przedłużenie rodu i dlatego z rozpaczą odchodził od zmysłów. Kiedy na lekarzy nie można już było liczyć, udał się, jak zwykle, do naszego filozofa, widząc w nim ostatnią deskę ratunku i najlepszego swego zbawcę; zwrócił się do niego z błagalną prośbą o bezzwłoczną modlitwę za swoją córkę. Filozof poszedł się modlić do świątyni Asklepiosa w towarzystwie lidyjczyka Peryklesa, także znamienitego filozofa. Świątynia ta dobrze wtedy jeszcze prosperowała i miejsce poświęcone Zbawicielowi nie było jeszcze zniszczone. I gdy tylko pomodlił się wedle dawnego obrządku, dziewczynka od razu odczuła zmianę i jej stan poprawił się: bóg-Zbawiciel wyleczył ją z łatwością. Złożywszy ofiary, wrócili do Asklepigenii i znaleźli ją w doskonałym zdrowiu, wolną od całego tego cierpienia, które dopiero co nie dawało jej spokoju. Wszystko to dokonało się bez tajemnicy, na oczach wielu ludzi, tak że nieżyczliwi do niczego nie mogli się przyczepić. Pomogło to [ich] sprawie i siedzibie, w której mieszkali: poza wszystkim innym ten dom, w którym mieszkał i on, i jego rodzic Syrianos, i prarodziec (tak się wyraził) Plutarch, był położony bardzo dogodnie w sąsiedztwie świątyni Asklepiosa, sławionej u Sofoklesa, i świątyni Dionizosa, a także nieopodal teatru, z widokiem na akropol samej Ateny i w bezpośredniej jego bliskości.

30. Samej [Atenie](#), bogini-patronce mądrości, także był miły; dowodem na to jest cały wybrany przez niego filozoficzny sposób życia przedstawiony w naszej książce. Dowiodła tego w widoczny sposób i sama bogini: kiedy jej posąg postawiony w Partenonie został zrabowany przez tych, którzy wyciągają ręce nawet po to, co nietykalne, wówczas filozofowi zjawiła się we śnie kobieta precudnej urody i oznajmiła

mu, że ma jak najszybciej szykować dom. „Władczyni Atena” – powiedziała – „ma chęć pozostać przy tobie”.

31. Miły był także Asklepiosowi, o czym świadczy nie tylko opisane wyżej uzdrowienie, ale i to, że ów bóg sam mu się zjawiał podczas przedśmiertnej choroby. Mianowicie między snem a przebudzeniem zwiędział mu się wąż pełznący wokół jego głowy i wówczas zaczął właśnie od głowy słabnąć jego ból, tak że po tym widzeniu poczuł, że choroba ustępuje; i gdyby nie to, że weszło mu już tak silnie w nawyk oczekiwania na śmierć, i gdyby ponadto poddano jego ciało niezbędnym zabiegom pielęgnacyjnym, to można uważać, że powróciłby znów do doskonałego zdrowia. Opowiadał też jeszcze, wzruszony do łez, o takim oto godnym pamięci przypadku. W kwiecie wieku odczuwał lęk, żeby nie dopadła go ojcowska podagra, bo – jak wiadomo – choroba ta przechodzi z ojca na syna. I istotnie, zaczęły się już u niego podagrowe bóle (należało zapewne wspomnieć o tym wcześniej), gdy wtem przydarzył mu się drugi cud. Posłuchawszy czyjeś rady, przyłożył plaster do chorej nogi i położył się do łóżka. I wtedy nagle przyfrunął do niego wróbel, zerwał plaster z nogi i odleciał z nim. Już sam ten znak boskiego uzdrowienia był dostatecznym dodaniem otuchy na przyszłość; jednak, jako się rzekło, i po tym zdarzeniu nadal bał się choroby, modlił się do boga i prosił, by dany mu został niewątpliwy znak. I oto pewnej nocy (nawet pomyśleć o tym byłoby zuchwałością, ale żeby odsłonić światu prawdę, należy mieć odwagę i nie lękać się) zwiędziało mu się, że przychodzi człowiek z Epidauros, ogląda uważnie jego golenie i w końcu, w dobroci swojej, nie brzydzi się nawet dotknąć pocałunkiem jego kolan. Od tej pory uwolnił się już na całe życie od strachu i dożył późnej starości, nie nękany już dłużej tą chorobą.

32. Swoją łaskę okazał temu miłemu bogu mężowi także bóg z Adrotty; kiedy Proklos zjawiał się w jego świątyni, bóg życzliwie zaszczyił go swym pojawieniem się. Rzecz w tym, że filozof nie wiedział, a bardzo chciał się dowiedzieć, jaki bóg albo jacy bogowie zamieszkują i są czczeni w tym miejscu, gdyż tutejsi mieszkańcy mówili o tym różnie. Jedni przypuszczali, że jest to świątynia poświęcona Asklepiosowi i powoływali się na liczne przekonywające świadectwa: w istocie, można tu było usłyszeć boskie głosy, było nakrycie z posiłkiem dla Asklepiosa, nieustannie dawane były przepowiednie o uzdrowieniu i kto tu przychodził, był cudownie wybawiany od najpoważniejszych niebezpieczeństw. Inni jednak zapewniali, że zamieszkują tu Dioskurowie: byli ludzie, którzy widzieli tu w biały dzień na drodze dwóch młodzieńców precudnej urody, którzy jechali wierzchem na koniach i mówili, że spieszą do świątyni; z wyglądu brano ich za ludzi, ale od razu przekonano się, że ich pojawienie miało charakter boski: kiedy ci, którzy ich widzieli, podeszli do świątyni, to nie zdążyli nawet zapytać, gdy im odpowiedziano, że młodzieńcy mieli się tylko pojawić przed usługującymi w świątyni, a potem od razu zniknąć z widoku. Od takich to opowieści, którym nie mógł nie dawać wiary, popadł filozof w wątpliwości, tak że zwrócił się do bogów tych miejsc z błaganiami, żeby objawili mu, kim tak naprawdę są; i we śnie zjawiał mu się bóg i wypowiedział dobitnie takie słowa: „Jak to? Czyżbyś nie słyszał, jak Jamblich nazwał ich obu, śpiewając chwałę Machaona i Podalejriosa?” Mało tego: bóg zaszczyił błogosławionego męża wielką łaską – stanął, przyjmując taką postawę, jak ci, którzy w teatrze głoszą czyjąś chwałę, i naśladując teatralne widowisko teatralnym głosem, wyciągnąwszy rękę, przemówił (są to autentyczne słowa bóstwa): „Proklos – ozdoba miasta!” Jakież mogą być bardziej bezsporne dowody na to, że ten po wielokroć błogosławiony mąż był ulubieńcem bogów? Przepelniony tym uczuciem bliskości z bogami, za każdym razem, gdy wspominał ową wizję i boską pochwałę, nie mógł przed nami powstrzymać się od łez.

33. Gdybym chciał dalej ciągnąć tę opowieść, opowiadając o tym, jak kochał go Pan, syn Hermesa, i jak zbawienną łaską zaszczyił go w Atenach, albo też o tym, jaki błogosławiony los przeznaczyła mu Matka Bogów, na wielkie szczęście i nadzwyczajną radość, to inni mogliby uznać moje słowa za puste, a zapewne i niedorzeczne. Ale w istocie otrzymywał on stale od tej bogini wielkie wsparcie dla swoich słów i czynów, tak obfite i niesłychane, że sam nie mogę już teraz sobie jasno wszystkiego przypomnieć; kto chce zapoznać się we wszystkich szczegółach i z tym wątkiem jego żywota, niech sam zajrzy do jego książki o Wielkiej Matce. Zobaczysz, że wiedzę o niej odkrywał filozof nie bez pomocy samej bogini, interpretując filozoficznie wszystko, co się mówi i co się dzieje w legendzie o niej i o Attyce, żeby nie torturować słuchu dźwiękiem żałobnych płaczów i całej reszty tego, co dzieje się podczas misteriów.

34. Teraz, dokonawszy przeglądu czynów i osiągnięć jego teurgicznej cnoty i pokazawszy, że we wszystkich swoich cnotach był to taki człowiek, jakiego dawno już nie widziały oczy śmiertelnych, powinniśmy

przystąpić do zakończenia naszej przemowy. Jej początek był u nas nie połową całości, jak mówi przysłowie, lecz jej kompletną całością: zaczęliśmy mówić o szczęściu filozofa, a w środku znowu powróciliśmy do tego szczęścia, mówiąc, czym obdarzyli go bogowie i opatrzność, jakie jego modlitwy zostały wysłuchane, jakie miał widzenia, jakie miały miejsce uzdrowienia i inne znaki boskiej opieki nad nim; wyliczyliśmy wszystko, co otrzymał od losu, co przyniosły mu szczęśliwe układy – mówiliśmy o ojczyźnie, rodzicach, dobrach cielesnych, nauczycielach, przyjaciółach i pozostałych zewnętrznych okolicznościach; pokazaliśmy, że wszędzie tu przewyższał wielkością i blaskiem wszystkich pozostałych; odnotowaliśmy na koniec wszystko to, co dane mu było osiągnąć własną wolą, a nie przyszło do niego z zewnątrz, takimi bowiem są wszystkie dzieła dokonywane połączonymi siłami całej duszy; i w całokształcie tego odkryliśmy, jak moc jego duszy w swym ruchu w górę osiągnęła ostateczną cnotę, przyozdobiwszy się wszystkimi boskimi i ludzkimi przymiotami doskonałego życia.

35. Żeby zaś miłośnicy nadzwyczajności mogli z samego układu ciał niebieskich przy jego narodzinach wywnioskować, że los, jaki mu przypadł w udziale, nie należał do najlichszych, ani do przeciętnych, ale do najwspanialszych, pokażę, jak są one rozłożone w jego horoskopie:

Słońce – 16°26' Barana, Księżyc – 17°26' Bliźniąt, Saturn – 24°23' Byka, Jowisz – 24°41' Byka, Mars – 29°50' Strzelca, Wenus – 23°00' Ryb, Merkury – 4°42' Wodnika, Ascendent – 8°19' Barana, Medium Coeli – 4°42' Koziorożca, Płn. Węzeł Księżyca – 24°33' Skorpiona, ostatni nów – 8°51' Wodnika. [1]

36. Proklos zmarł w [sto?] dwudziestym czwartym roku po panowaniu cesarza Juliana [Apostaty, który panował do 26.VI.363 ?] za ateńskiego archonta Nikagora Młodszego, 17 attyckiego munchedionia (rzymskiego kwietnia) [486 roku?]. Ciało jego przygotowano zgodnie ze starodawnym ateńskim rytuałem – tak, jak on sam zarządził to przed śmiercią: nikt na świecie tak się nie troszczył o oddawanie ostatniej posługi zmarłym, jak ten błogosławiony mąż. Nie lekceważył ani jednego zwyczajowego rytuału ateńskiego, co roku obchodził w wyznaczone dni wszystkie groby attyckich bohaterów, a następnie filozofów, a potem innych swoich przyjaciół i bliskich, a wszystkie przepisowe obrzędy odprawiał nad nimi nie za pośrednictwem pomocników, lecz osobiście. Oddawszy każdemu posługę, wracał do Akademii i tam w pewnym miejscu składał ofiary przebłagalne duszom przodków i wszystkim krewnym z osobna, a potem w innym miejscu – duszom filozofów łącznie i na koniec, w trzecim wybranym miejscu, ów świątobliwy mąż oddawał cześć duszom wszystkich zmarłych w ogóle. Tak i teraz jego ciało zostało przygotowane, jak już powiedziałem, zgodnie z jego ostatnią wolą, przeniesione na rękach przyjaciół i pogrzebane na wschodnim przedmieściu Aten w pobliżu Likabetu, razem z jego nauczycielem Syrianosem – tak polecił mu kiedyś sam Syrianos, celowo wyznaczając pod ich mogiły podwójną działkę, a kiedy potem bogobojny mąż Proklos zawahał się, czy to aby się godzi, Syrianos, już zmarły, pojawił się mu we śnie, czyniąc mu wymówki z racji takich myśli. Na grobie Proklosa wyryty jest czterowiersz, który sam ułożył:

Ja, Proklos, rodem z Lykii, Syriana uczniem byłem,
A potem mistrza swego następcą tu zostałem.
Jego i moje ciało leżą w jednej mogile –
Wspólna pośmiertna przystań dwom duszom spokój daje.

37. Rok jego śmierci zaznaczył się niezwykle dziwnymi zjawiskami: zdarzyło się zaćmienie słońca, i to takie, że w ciągu dnia zapadła noc i w głębokim mroku można było zobaczyć gwiazdy. Słońce w tym czasie znajdowało się w znaku Koziorożca, we wschodnim skupisku [gwiazd?]. Znawcy gwiazd odnotowali i drugie zaćmienie, które nastąpiło po upływie roku. Te wydarzenia niebieskie wskazują na [ważne] wydarzenia ziemskie, oznaczając najwyraźniej kres dni luminarza filozofii – wielką stratę dla świata.

38. I to już będzie koniec mojej opowieści o filozofii. O jego przyjaciółach i uczniach niech ten, kto chce, napisze całą prawdę: miał ich zewsząd wielu, a jedni byli tylko jego słuchaczami, drudzy zaś – żarliwymi zwolennikami i towarzyszami w filozofii. Tak samo i tytuły jego dzieł niech ktoś pilniejszy wyliczy po kolei; ja powiedziałem tylko to, co zgodnie ze swym sumieniem uznałem za potrzebne, żeby uczcić jego boską duszę i przydzielonego jej dobrego demona. Dlatego o jego dziełach powiem tylko tyle, że ze wszystkiego najbardziej cenił swoje uwagi na temat *Timajosa*, ale lubił też uwagi na temat *Teajteta*. I nieraz mówił, że gdyby to od niego zależało, to ze wszystkich dawnych ksiąg zostawiłby tylko wyroc-

nie i *Timajosa*, a wszystkie pozostałe zniszczyłby dla współczesnych ludzi, którzy, zabierając się do książek w sposób nieumiejętny i nierozważny, tylko sobie szkodzą.

*Przełożył z rosyjskiego tłumaczenia M. Gasparowa
Światosław Florian Nowicki*